

Sigma

Marek Herman

Published by Wydawnictwo Internetowe, 2021.

This is a work of fiction. Similarities to real people, places, or events are entirely coincidental.

SIGMA

First edition. December 17, 2021.

Copyright © 2021 Marek Herman.

ISBN: 978-8396378804

Written by Marek Herman.



Rozdział drugi

Portret komandora



Selma Winter była astronomem i fizykiem. Nie od razu po przybyciu do Sigmy została komandorem tej bazy. Przysłano ją z Ziemi, by pokierowała obserwatorium astronomicznym, prowadzonym dotychczas przez profesora Artura Olbersa, światowej sławy naukowca, który na własną prośbę został przesunięty do innych zadań.

Trzeba tu zaznaczyć, że placówka profesora Olbersa była czymś więcej niż zwykłym zakładem naukowym. Każdy, kto kiedykolwiek był na Sigmie, wie, że jest to planeta, której warunki fizyczne (rozrzedzona atmosfera i szczególne położenie w Galaktyce) sprawiają, iż nigdzie indziej (z miejsc dostępnych człowiekowi oczywiście) nie ma tak doskonałych możliwości prowadzenia obserwacji astronomicznych. Tutaj właśnie Artur Olbers, jeden z najbardziej przenikliwych umysłów naszych czasów, założył centrum badawcze, skupiające specjalistów z różnych dziedzin i mogące konkurować nawet z najlepszymi tego typu ośrodkami na Ziemi.

Gdy człowiek taki jak Olbers opuszcza swoje miejsce, jest rzeczą naturalną, że niemal wszyscy są ciekawi, kto po nim nastąpi. Fakt, że schedę po Olbersie powierzono nie któremuś z jego asystentów, lecz osobie obcej, nieznaney na Sigmie, budził liczne emocje. Spodziewano się jednak, że człowiek, którego przysła z Ziemi na miejsce Olbersa, będzie kimś niezwykłym.

Nietrudno się domyślić, że Selma Winter od samego początku znajdowała się w centrum zainteresowań wielu mieszkańców Sigmy. Mówiono o niej, że na Ziemi była asystentką samego profesora Berga – człowieka, którego nie trzeba przedstawiać i o którym powszechnie wiadomo, iż zawsze z niezwykłą starannością dobierał sobie współpracowników. Ogólne zdziwienie budził fakt, że Selma Winter była – jak zapewniali ci, którzy poznali ją osobiście – osobą młodą, liczącą sobie (sądząc z wyglądu) nie więcej niż trzydzieści kilka lat.

Początkowo nie wiedziałem, jak Selma wygląda, gdyż po jej przybyciu do bazy przedstawiono ją tylko w pozbawionym zdjęć biuletynie, a po objęciu przez nią stanowiska komandora można było odnieść wrażenie, że niezbyt jej zależy na pokazywaniu się. Gdy wygłaszała różne komunikaty jako osoba dowodząca bazą, na ekranach ukazywała się w oddaleniu, bez zbliżeń na twarz, ze zmienionym komputerowo głosem lub za pośrednictwem awatara. Na początku zresztą niespecjalnie się nią interesowałem; byłem zajęty swoimi sprawami, a rozkazy od niej otrzymywałem rzadko i tylko na piśmie.

Mówiono na jej temat najdziwniejsze rzeczy. Zawsze jednak wyrażano się o niej z podziwem. Treść tych przekazów była niekiedy naprawdę zaskakująca. Opowiadano na przykład, że Selma Winter nigdy nie doświadczyła na sobie zjawiska sigmy. Wykazywała w tym względzie jakąś niezwykłą, niemal nadludzką odporność. Nikt nie wiedział, jak to osiągnęła, ale problem sigmy po prostu jej nie dotyczył. Naoczni świadkowie twierdzili również, że Selma potrafiła bardzo długo pracować bez odpoczynku i potrzebowała niewiele snu. Mało mówiła, a gdy zabierała głos, wyrażała się rzeczowo, krótko i bardzo konkretnie. Nie miała przyjaciół. Nie uczestniczyła w spotkaniach towarzyskich. Można było odnieść wrażenie, że nie przywiązywała zbyt dużej wagi do swego wyglądu – nosiła się wprawdzie z wysmakowaną, dyskretną elegancją, ale rzadko wkładała prywatne ubiory – najczęściej widywano ją w mundurze. Wydaje się też, że w ogóle nie miała życia prywatnego – niemal cały czas spędzała w obserwatorium. Nie ulega wątpliwości, że lubiła samotność.

Spodziewać by się można, że osoba tak wymagająca wobec siebie będzie również surowa dla swych pracowników. Jednak naukowcy z ośrodka nie czuli się źle pod rządami Selmy. Narzekali tylko, że zostali odsunięci od ważniejszych zadań i przedsięwzięć – następczyni Olbersa sprawiała bowiem wrażenie, jakby wszystko chciała zrobić sama. Poza tym zostawiała swoim podwładnym dużo swobody. Czasem zdawało się, że ośrodek i cała planeta niewiele ją obchodzą. Była zatopiona w swoich myślach. Nikt nie wiedział, kim naprawdę jest i jaka jest, nad czym pracuje oraz do czego dąży.

W czasach, gdy Selma Winter zaczynała być w Sigmie sławna, pracowałem jako dyrektor kosmodromu. Do moich obowiązków należało kontrolowanie całej komunikacji między naszą planetą a resztą świata. Wysyłałem i przyjmowałem statki osobowe oraz towarowe, ustalałem częstotliwość kursów; dbałem o jakość sprzętu, bezpieczeństwo lotów, komfort podróżnych. Były to zadania ważne dla funkcjonowania bazy i absorbujące.

Moim bliskim kolegą był wówczas pewien człowiek o imieniu Xav. On znał Selmę. Widywał ją czasami w ośrodku, do którego chodził załatwiać różne sprawy służbowe. Kiedyś zapytałem go, jak wygląda ta kobieta – legenda, była asystentka profesora Berga, pierwszy astronom naszej planety.

Xav nie potrafił udzielić mi konkretnej i wyczerpującej odpowiedzi. Powiedział tylko:

– Ona jest... dziwna. Znam ją od dłuższego czasu, ale dopiero niedawno zauważyłem, że jest niezwykle piękną kobietą. Przedtem w ogóle tego nie dostrzegałem. Chyba nikt tego nie dostrzega, wszyscy mówią tylko o jej umyśle, precyzji w działaniu i osiągnięciach naukowych. Nie czuję się przy niej tak, jak przy każdej innej pięknej kobiecie. Ona wzbudza przede wszystkim jakiś niezwykle, nieokreślony respekt. Wszyscy sprawiają wrażenie, jakby się jej bali. Trzyma ludzi na dystans. Nie zachowuje się jak zwykła kobieta. Przypomina raczej... jakąś doskonałą, idealnie zaprogramowaną maszynę.

Przyznam, że ta charakterystyka nieco mnie zaintrygowała. Pomyślałem wówczas, że chciałbym poznać Selmę. Szczególnie zainteresowało mnie to porównanie do maszyny.

Po pewnym czasie w Sigmie pojawiło się absurdalne przypuszczenie, że Selma jest... robotem, a nie żywym człowiekiem. Domniemanie to rozniosło się w formie plotki i wkrótce w całej bazie mówiono o niezwykle androidzie, doskonale imitującym rzeczywistą kobietę.

Na próżno konstruktorzy automatów i cybernetycy wysmiewali te podejrzenia, demaskowali niedorzeczność owych posądzeń, cierpliwie wyjaśniając, że aż tak doskonała imitacja człowieka jest niemożliwa do stworzenia nawet przy naszym stanie techniki. Mówili, że nie istnieje jeszcze taki android, który je, pije, w dotyku do złudzenia przypomina normalnego człowieka, po nieprzespanej nocy ma zmęczoną twarz, a ponadto korzysta z łazienki i oddycha, bardzo regularnie zresztą, przy czym w wydychanym przez niego powietrzu można wyraźnie dostrzec parę wodną. Przypominali ze śmiechem, że pani Winter od czasu do czasu odwiedza przecież centrum medyczne, a tam jej przynależność do rodzaju ludzkiego nie wzbudziła jeszcze niczyjej wątpliwości.

Od początku nie wierzyłem w te dziwaczne plotki – wydawały mi się nieprawdopodobne i śmieszne. Sądziłem natomiast, że rozumiem mechanizm ich powstawania. Selma po prostu była zbyt nieprzeciętna w swej samodyscyplinie i precyzji, by mogła nie wzbudzać powszechnego zainteresowania. Intrygowała swą domniemaną doskonałością; sprawiała wrażenie, jakby nigdy nie popełniała błędów. Były to oczywiście tylko pozory, ale one właśnie stały się podstawą przypuszczenia, że Selma nie jest człowiekiem. Ludzie przecież popełniają widoczne błędy, nie lubią pracować, szybko się męczą, chorują, cierpią z powodu sigmy, a także doznają różnych uczuć. Zdawało się, że Selmy to wszystko nie dotyczy.

Choć wtedy jeszcze nie znałem (a ściślej mówiąc, myślałem, że nie znam) tej niezwyklej kobiety, wydawało mi się, że ona kogoś mi przypomina. Przyszła mi na myśl osoba, którą znałem kiedyś, dawno temu, gdy byłem uczniem specjalnej szkoły dla młodzieży szczególnie uzdol-

nionej w kierunku nauk ścisłych. Instytucja ta znajdowała się w Tokio i skupiała młodych ludzi z różnych stron świata. Była tam pewna dziewczyna, jedna z nielicznych kobiet w tym przybytku matematyczno-technicznych dyscyplin, o której też często mówiono, że jest nieprawdopodobna. Nazywała się Alfa Ax i była córką bardzo znanego, dziś już nieżyjącego wynalazcy – profesora Rolanda Axa, konstruktora maszyn XIII generacji, powszechnie uważanego za geniusza. Alfa wykazywała najniezwyklesze cechy charakteru i umysłu. Była zorganizowana i systematyczna – aż do przesady. Niczego nie robiła bez powodu. Miała zaplanowaną każdą minutę dnia. Była skuteczna w działaniu i prawie nieomylna w podejmowaniu decyzji. W niczym nie przypominała innych młodych osób z naszej szkoły. Nie było w niej prawie żadnej spontaniczności. Cechowały ją punktualność i uporządkowanie. Raczej nie uczestniczyła w życiu towarzyskim, choć zdarzało się, że przyszła na jakieś przyjęcie.

Interesowało ją wszystko, co wiązało się z budową Ziemi i strukturą Wszechświata. Nawiasem mówiąc, we wszystkich konkursach matematycznych była nie do pokonania.

Uczyliśmy się przez pewien czas w tej samej grupie. Potem straciłem z nią kontakt – Alfa przeszła na inny system uczenia się (zdecydowała się na indywidualny tok nauki) i skończyła szkołę o rok wcześniej niż rówieśnicy.

Kiedy w Sigmie mówiono o Selmie Winter, w moim umyśle powstało nieśmiałe przypuszczenie, że może ona być Alfą Ax, która zmieniła nazwisko, a następnie opuściła Ziemię, chcąc się uwolnić od sławy swego ojca i rozpocząć życie na własny rachunek.

Wkrótce miałem okazję się przekonać, czy moje domysły były słuszne.

Stałem wtedy w małym, rzadko uczęszczanym przejściu pomiędzy mieszkalną częścią bazy a zapleczem centralnej sterowni. Umówiłem się tam z kolegą, z którym miałem pójść na przyjęcie do któregoś z jego

znajomych. Czekając na niego, z przyjemnością rozglądałem się dookoła, gdyż widok był nad wyraz interesujący.

Projektanci bazy – trzech wybitni architekci z Australii – lubowali się w tworzeniu takich małych, zacisznych pomieszczeń, rozmaitych zaułków czy przejść, które miały przykuwać uwagę przechodniów i pozwalać im na chwilę głębszego oddechu, zaskakując wszystkich niespodziewanymi efektami wizualnymi. Ściany okrągłego wnętrza, w którym się znajdowałem – liczącego sobie nie więcej niż piętnaście metrów kwadratowych – pokryte były panoramiczną fotografią, przedstawiającą Wielki Kanion w Arizonie. Zdjęcie wykonane było w jakiejś nieznanej mi technologii, pozwalającej na uzyskanie znakomitej perspektywy; emitowało przy tym delikatne różowopomarańczowe światło, nieodparcie przypominające takie zachody Słońca, jakie można obserwować na Ziemi.

Usiadłem na dużym kamieniu, syntetycznym wprawdzie, lecz podobno doskonale imitującym formacje skalne, jakie widuje się w Monument Valley na terytorium Utah, i patrzyłem jak urzeczoną na zieloną wstęgę rzeki Colorado. Odczuwałem przy tym niezrozumiałą dla mnie, lecz bardzo silną tęsknotę, która graniczyła z niemal fizycznym bólem. Nigdy nie byłem w Ameryce, nie pojmowałem więc, dlaczego ten widok jest mi aż tak bliski. Pochodzę z Wysp Brytyjskich i przywykłem raczej do widoku mglistego wybrzeża południowo-zachodnich krańców Walii niż do słonecznego pejzażu Arizony, a mimo tego nie mogłem oderwać wzroku od tego jasnego, kojącego zmysły nieba, dziwnie znajomego światła, kształtnych skał oraz wielkiej obfitości wody.

Patrząc na oszalamiające plenery Wielkiego Kanionu, ze zdumieniem zauważyłem, że oddycham coraz głębiej i swobodniej. Miałem wrażenie, że wypromieniowuje ze mnie cała negatywna energia, przemijają oznaki zmęczenia, zwłaszcza psychicznego; doznawałem niepojętego poczucia uwolnienia od... sam nie wiedziałem od czego. Może po prostu opuszczało mnie na chwilę to doskwierające nam wszystkim na Sigmie poczucie, że przebywamy w zupełnie obcym świecie, w którym, co

gorsza, zmuszeni jesteśmy żyć w dość rozległej, ale jednak ograniczonej i szczelnie zamkniętej przestrzeni.

Nagle poczułem głębokie, błogie odprężenie, któremu towarzyszyły rozmaite, niedające się opanować wzruszenia, upragnione i dość bolesne jednocześnie, trudne do nazwania czy opisanie. Wydawało mi się, że zupełnie się oderwałem od rzeczywistości, ale przywróciło mnie do niej silne fizyczne doznanie – w jednej chwili zrobiło mi się duszno i gorąco zarazem. Początkowo przyszło mi do głowy, że może na coś zachorowałem i zasłabłem, lecz po krótkim namyśle zorientowałem się, o co chodzi.

– Pablo Ramirez – powiedziałem do siebie i rozpiąłem mundur pod szyją. Było to zabronione w miejscach publicznych, ale znajdowałem się w tym pomieszczeniu zupełnie sam, uznałem więc, że chwilowo mogę sobie pozwolić na nieregulaminowe zachowanie.

Pablo Ramirez należał do inżynierów odpowiadających za jakość wody i powietrza w bazie. Kiedy to on miał dyżur w centralnej sterowni, powietrze w ogólnodostępnych częściach Sigmy nagle stawało się gorące i wilgotne. Człowiek ten pochodził bowiem z Amazonii i regulował temperaturę oraz wilgotność atmosfery według własnych przyzwyczajęń czy przekonań o tym, jakie warunki są „normalne” – dla niego normą było trzydzieści pięć stopni Celsjusza przy wilgotności sięgającej stu procent. Kiedy baza była w sferze planów, architektom polecono tak zaprojektować Sigmę, by stwarzała wrażenie – jak to zostało określone – „małej Ziemi”. Swoją reakcją na to zamówienie Australijczycy wprawili inwestorów w osłupienie i niemałe zakłopotanie, powiedzieli bowiem: „Możemy stworzyć miniaturową Ziemię – ale jaką?”. Odpowiedź ta była później w bazie wielokrotnie cytowana – na przykład wtedy, gdy trwały spory o oświetlenie. Na światło w Sigmie narzekali wszyscy – Afrykańczycy wciąż uznawali je za zbyt słabe, a pochodzący z Europy Północnej twierdzili, że jest rażące. Oczywiście w pomieszczeniach mieszkalnych sami sobie regulowaliśmy oświetlenie czy temperaturę, ale

w miejscach publicznych bardzo trudno było znaleźć jakieś zadowalające wszystkich rozwiązanie.

Z zamyślenia niespodziewanie wyrwał mnie miły, energicznie brzmiący, dźwięczny głos; z pewnością nie należał do kolegi, na którego czekałem.

– Proszę zapiąć mundur, jest pan w miejscu publicznym – usłyszałem.

Natychmiast się zorientowałem, że mam do czynienia z dowódcą bazy. Podniosłem się z kamienia i posłusznie doprowadziłem ubiór do regulaminowego stanu.

Dopiero po spełnieniu polecenia podniosłem wzrok na twarz osoby, która stała przede mną. Nie miałem wątpliwości – była to Alfa Ax, starsza co najmniej o kilkanaście lat i nieco wyższa niż w czasach szkolnych, z krótszymi niż kiedyś włosami, ale oprócz tego – niemal niezmieniona.

Sprawiła wrażenie trochę zmęczonej, lecz poza tym znakomicie się prezentowała.

– W szkole nie byłaś taka władcza – powiedziałem z łobuzerskim uśmiechem, patrząc jej prosto w oczy.

W tej chwili mnie poznała. Potem przez jakiś czas przyglądała mi się w milczeniu, wreszcie odezwała się wesoło:

– Teraz będziesz musiał się zachowywać jeszcze bardziej regulaminowo niż inni, żeby nie mówili, że folguję starym znajomym. – Uśmiechnęła się szeroko. – Witaj, Al. Miło znowu cię widzieć.

Zaproponowałem jej krótki spacer, gdyż do przyjęcia było jeszcze sporo czasu, a kolega uprzedził, że się spóźni. Nie przyjęła tej propozycji. Umówiliśmy się jednak na spotkanie u niej w mieszkaniu. Nie było długie – uważałem, że pomimo dawnej znajomości nie powinienem się zbyt narzucać podczas pierwszej wizyty – ale okazało się intrygujące. Alfa zachowywała się wobec mnie życzliwie, lecz dość tajemniczo i z pewną powściągliwością. Może nie chciała się zbyt spoufalać z podwładnym, a może po prostu nie wiedziała, jak się do mnie odnosić, i

potrzebowała trochę czasu, by się zorientować, kim jestem obecnie, jakie teraz mam usposobienie, poglądy czy zwyczaje.

Od tej pory zacząłem się żywo interesować wszystkimi poczynaniami Alfy-Selmy. Obserwowałem jej zachowanie, a także prześledziłem przebieg kariery, którą zrobiła, pracując w naszej bazie.

Jeszcze zanim po raz pierwszy spotkaliśmy się w Sigmie, Alfa opublikowała swoje prace z dziedziny kosmologii oraz fizyki, które od razu uznano za wydarzenie roku i absolutną sensację naukową. Selma Winter stała się sławna, mimo że wyniki jej prac były zrozumiałe właściwie tylko dla wąskiego grona specjalistów; przeciętne umysły, zwłaszcza wśród matematyczno-fizycznych laików, nie potrafiły przeniknąć sensu tych błyskotliwych i finezyjnych wywodów.

Nasza planeta była zamieszкана przez ludzi żyjących w atmosferze kultu rozumu i nauki. Mieszkańcy Sigmy, miłośnicy nowoczesnej techniki i zdeklarowani racjoniści, nie mogli nie uwielbiać kogoś takiego jak Selma Winter. Uwielbiali zatem i podziwiali żarliwie, choć nie bez cienia zazdrości.

Kiedy skończyła się kadencja dotychczasowego komandora bazy, oczywistym się stało, że jego następcą może być tylko Selma Winter. Jej popularność w tamtym czasie wykluczała jakiegokolwiek innego kandydata. Wybrano Selmę. Przemknęło mi wówczas przez myśl, że Alfa być może świadomie doprowadziła do takiego finału, realizując jakiś swój cel, który – co niewykluczone – obrała jeszcze przed przybyciem na naszą planetę. Oczywiście są to tylko domysły, na których potwierdzenie nie mam żadnego dowodu, ale moje wrażenie, że Alfa zawsze starała się mieć nad swoim życiem pełną kontrolę, zapewne nie wzięło się znikąd. Nie rozumiałem tylko, po co takiej kobiecie władza. Była przecież naukowcem i wydawało się, że interesuje ją wyłącznie struktura materii czy funkcjonowanie Wszechświata. Dopiero później pomyślałem, że może miała dużo szerszą wizję swojej pracy niż tylko przesiadywanie w obserwatorium i chciała działać z większym rozmachem, snując jakieś ambitne

plany co do rozwoju bazy. Nie wątpiłem zresztą ani przez chwilę, że stać ją było na zrealizowanie wielu celów w różnych dziedzinach.

Po pierwszej wizycie w mieszkaniu Alfy w dalszym ciągu obserwowałem jej zachowanie. Doszedłem do przekonania, że ojciec wynalazca miał niemały wpływ na ukształtowanie jej osobowości. Alfa rzeczywiście zachowywała się trochę jak automat. Jej oschłość i powściągliwość w kontaktach z ludźmi, jej niezwykle opanowanie, głębokie skupienie przy pracy oraz ścisłość myślenia wydawały mi się fascynujące, zarazem jednak mnie przerażały. Było w tym istotnie coś nieludzkiego.

Jest dla mnie oczywiste, że Alfa, jako osoba działająca planowo i w określonym celu, z całą świadomością ukształtowała również swój styl bycia człowieka-maszyny. Na razie nie umiałem sobie wytłumaczyć, z jakiego powodu miałyby to zrobić. Zresztą, fascynowała mnie wtedy inna myśl. Przez całe wieki, rozmyślałem wówczas, ludzie tworzyli automaty na podobieństwo człowieka. Mózgi elektronowe, maszyny liczące – marzenia wynalazców – miały naśladować ludzką inteligencję. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że Alfa Ax jako pierwsza stworzyła wizerunek człowieka na podobieństwo maszyny. Co więcej, ona sama, prawdziwa, żywa Alfa, zaczęła się upodabniać do swojego wizerunku człowieka-automatu. Nieco później zrozumiałem, że tylko taka osoba mogła przetrwać na naszej planecie nieatakowana przez sigmę. Maszyna stała się ideałem... doskonałością, do której dąży człowiek.



Rozdział trzeci

Recepta na stworzenie świata



Pierwsze poczynania Alfy jako komandora bazy były dla wszystkich całkowitym zaskoczeniem. Najpierw wydała zarządzenie o odsyłaniu na Ziemię osób – jak to określiła – „słabych psychicznie”, czyli tych, które szczególnie często skarżyły się na dolegliwości związane z sigmą. Swoją decyzję uzasadniła tym, że w warunkach pozaziemskich mogą pracować tylko osoby silne i zdrowe; zatrudnianie w bazie ludzi o słabszej kondycji, zwłaszcza psychicznej, naraża ich jedynie na niepotrzebne cierpienia. Na Ziemi natomiast te same osoby mogłyby szybko powrócić do równowagi psychicznej. W uzasadnieniu podano też, że zatrudnianie ludzi szczególnie podatnych na sigmę znacznie wpływa na obniżenie wydajności pracy, niezależnie zresztą od zawodu i zajmowanego stanowiska.

Uzasadnieniom tym trudno było odmówić słuszności, toteż pierwsze decyzje Alfy w większości przyjęto spokojnie. Zmieniło się tylko tyle, że nikt od tej pory nie przyznał się głośno do jakichkolwiek dolegliwości psychicznych określanых mianem „sigma”. W laboratoriach, obserwatoriach, na kosmodromie, a nawet, co gorsza, w sterowniach, zaczęto widywać ludzi, którzy usiłowali wykonywać swoje zajęcia i utrzymywali, że czują się zupełnie dobrze, choć gołym okiem było widać, iż są w poważnym stadium „choroby”. Na szczęście jednak przypadki takie nie były zbyt częste. Odniosłem nawet wrażenie, że Alfa starała się nie dopuścić do tego, by zjawisko symulowania dobrego samopoczucia przy-

brało zbyt szerokie rozmiary (a z pewnością zdawała sobie z niego sprawę), i cały czas kontrolowała sytuację. Zapewne było to dla niej trudne, gdyż z powodu sigmy cierpieli wszyscy – oprócz samej Alfy. Co prawda nie wszyscy naraz pogrążali się w sigmie, lecz mimo tego Alfa musiała mieć dość podzielną uwagę i kontrolować wiele osób jednocześnie.

Tymczasem pojawiły się następne dziwaczne rozkazy. W jednej ze sterowni wydłużono dyżury wszystkich pracowników do szesnastu jednostek czasowych. W zamian za tę niedogodność przysługiwało jakieś specjalne, bardzo atrakcyjne wynagrodzenie, więc nikt się nie buntował; działały się jednak rzeczy dziwne, choć – z drugiej strony – łatwe do przewidzenia.

Objęta wydłużonymi dyżurami sterownia zaczęła przypominać szpital psychiatryczny. Chwilami naprawdę można było odnieść wrażenie, że wszyscy zblizowali. W piętnastej, szesnastej jednostce czasowej (licząc od początku dyżuru) każdy był już zupełnie otępiąły. Pojawiały się halucynacje, lęki, dziwaczne wizje. Alfa chodziła między dotkniętymi nimi ludźmi i wypytywała ich, co widzą, jak się czują. Indagowała ich natrętnie, wytrwale, męcząco. Oni z kolei udawali przed nią, że czują się świetnie i nic im nie jest. Sytuacja stała się nie do zniesienia; w całej bazie wyczuwało się jakieś potworne, maksymalne napięcie, którego źródła ani natury nie sposób było określić.

Nagle jakby coś pękło i sytuacja nieoczekiwanie wróciła do normy. W bazie zapanowała „cisza” – i nie chodzi tu o żaden stan fizyczny, brak dźwięku, lecz o pewien specyficzny nastrój, jakiś odprężający, błogi spokój.

Alfa raz na zawsze odwołała wydłużone dyżury, ponieważ „złe wpływały na higienę psychiczną pracowników”. Odniosłem wrażenie, jakby Selma-Alfa zakończyła jakiś tajemniczy eksperyment.

Już od jakiegoś czasu walczyłem z powracającą natrętną myślą, że Alfa po prostu prowadzi na ludziach doświadczenia. Myśl ta wydawała mi się jednak zbyt trywialna; nie, Alfę nie można było oceniać w takich kat-

egoriach – byłoby to krzywdzącym uproszczeniem. Z pewnością motyw jej postępowania były bardziej złożone. To nie mogły być zwyczajne doświadczenia na ludziach – Alfa wzgardziłaby takim pomysłem. Odrzuciłaby go, i to bynajmniej nie tylko ze względów moralnych, lecz także z uwagi na rażącą (w jej ocenie) banalność przedsięwzięcia. Alfa nie znosiła bowiem wszystkiego, co „już było”, co zostało wcześniej wymyślane przez kogoś innego. Niemal we wszystkich działaniach, które podejmowała, miała ambicję (by nie powiedzieć: obsesję) poszukiwania nowych rozwiązań.

Po pewnym czasie z pokorą przyznałem, że nie potrafię przeniknąć zamiarów Alfy. Wobec tego nie pozostawało mi nic innego, jak tylko prowadzić z nią rozmowy i długo, cierpliwie czekać, aż sama odkryje przede mną swoje tajemnice.

Umówiłem się z nią kiedyś w takim małym holu na poziomie Y, niedaleko pomieszczeń, w których pracowali znawcy sigmańskich minerałów i fizycy. Oboje bardzo lubiliśmy ten hol, ponieważ urządzono w nim ogród japoński – maleńki i ze sztucznymi roślinami, przywołujący jednak jakąś atmosferę naturalności, zbliżoną do tej, którą znaleźliśmy z Ziemi. Myśląc o tym, co Alfa zamierza i czy powie mi coś więcej o swoich celach, ambicjach oraz pracach, patrzyłem w okno. Było ono ogromne, podłużne; zajmowało niemal całą ścianę. Ukazywało sigmański krajobraz z całą jego monotonią i przytłaczającą kolorystyką. Grunt na Sigmie ma jakiś nieokreślony, rozmyty kolor, niespotykany chyba nigdzie na Ziemi, nic więc dziwnego, że nie mamy adekwatnego słowa, by barwę tę nazwać. Jest to jakby metaliczna, stalowa szarość, trochę zbliżona do brudnego beżu – nużąca, ciężka, męcząca oczy i sprawiająca wrażenie zmiennej, migotliwej, wymykającej się naszym możliwościom percepcyjnym, choć zarazem – jednostajnej. Na mnie zawsze działała usypiająco, choć byli i tacy, których irytowała, jednocześnie odbierając im w jakiś niezrozumiały sposób niemal całą energię psychiczną oraz wszelką chęć do życia. Rozciągała się aż po horyzont, bez reszty wypełniając wielkie, bezkresne równiny, tu i ówdzie urozmaicone kraterami.

Patrząc dość długo na ten pejzaż, pomyślałem, że nie powinno nikogo dziwić, iż właśnie tutaj ludzie najczęściej doznają sigmy i bywa tu ona wyjątkowo intensywna. Nie można się z tym oswoić, myślałem, przyglądając się gigantycznej, niewyobrażalnej na Ziemi pustce. Nasza psychika po prostu odrzuca taki krajobraz, nie jest w stanie go przyjąć, choćby się patrzyło na ten widok przez całe życie. Wrażenie obcości, jakiego człowiek doznaje na Sigmie, pogłębia specyficzne światło lokalnego słońca. Jest ono zupełnie inne niż gdziekolwiek na Ziemi – czerwono-pomarańczowe, ostre, jakby lekko rozedrgane; wszystko w tym oświetleniu wydaje się jakieś niewyraźne, nieokreślone, dręczące i niespokojne... po prostu inne od tego, do czego dostosowały się nasze oczy w ciągu milionów lat ewolucji.

Kiedyś w bazie było więcej różnych okien – mniejszych i większych, podłużnych, owalnych, okrągłych – ale je polikwidowano, zostawiając tylko nieliczne. Większość ludzi wołała bowiem pracować w sztucznym oświetleniu, niż patrzeć na ten odpychający pejzaż, którego nie sposób polubić. W miejscach, gdzie dawniej były okna, zainstalowano ekrany emitujące przyjemne mlecznobiałe światło lub przedstawiające Mgławicę Andromedy, która zawsze bardzo ładnie się prezentuje; chyba nie ma człowieka, który by nie lubił jej widoku. Część z tych ekranów przedstawiała krajobrazy znane nam z Ziemi, nierzadko widywaliśmy więc w bazie śniegi Himalajów, plaże śródziemnomorskie czy wilgotne lasy środkowej Afryki. Czasami jednak szukałem tych pojedynczych okien, które pozostawiono w dawnej formie, bowiem spragniony byłem możliwości patrzenia na niczym nieograniczoną przestrzeń; potrzebowałem jakiegoś oddechu.

Z zamyślenia wyrwały mnie rytmiczne, lekkie kroki Alfya.

– Pomóż mi, proszę – powiedziała po krótkim powitaniu. – Chcę wprowadzić się w stan sigmy. Chcę wiedzieć, jak to jest, co się wtedy widzi. Wszyscy na planecie znają to uczucie; tylko ja go nie doświadczyłam. Nie potrafię, nie mogę osiągnąć tego stanu. Pomóż mi jakoś. Opowiedz, co się czuje, gdy człowiek jest w niej pogrążony.

Część tajemnicy została odsłonięta – zrozumiałem: Alfa uważała sigmę za jakiś odmienny stan świadomości i sądziła, że gdyby mogła go osiągnąć, poszerzyłyby się jej możliwości poznawcze. Dlatego z takim zainteresowaniem obserwowała ludzi dotkniętych sigmą. Próbowwała zrozumieć mechanizmy, które sprawiają, że człowiek osiąga ten uciążliwy (choć jednocześnie fascynujący) stan. Zapewne spodziewała się, że jeśli dogłębnie pozna przyczyny sigmy, zdoła ją na siebie sprowadzić.

– Przecież wiesz – odpowiedziałem jej wtedy – że nie można mieć wszystkiego. Wyćwiczyłaś w sobie racjonalny sposób myślenia; doszłaś w tym do perfekcji. Mówią przecież o tobie: Selma-cyborg, człowiek-maszyna. Irracjonalne metody poznania są dla ciebie nieosiągalne, ponieważ są sprzeczne z twoim sposobem myślenia. Nie zmienisz już tego, zrozum. Nie pokonasz samej siebie.

Mówiłem tak, ponieważ byłem przekonany, że człowiek nie może osiągnąć perfekcji w dwóch skrajnie odmiennych dziedzinach. Można posługiwać się różnymi sposobami myślenia, ale jeśli w którymś z nich osiągnie się doskonałość, inne pozostaną trudno dostępne. W świecie musi być przecież jakaś równowaga. Człowiek nie może się rozwijać we wszystkich kierunkach.

Alfa jednak nie dawała za wygraną. Uparcie dążyła do wprowadzenia się w stan sigmy. Była przekonana, jak wcześniej przypuszczałem, że w ten sposób zdobędzie nowe możliwości poznawcze i zobaczy rzeczywistość w takim świetle, jakiego do tej pory nie umiała sobie nawet wyobrazić.

Do pewnego momentu uznawałem te pragnienia za zwykłe fanaberie i dość ekstremalny, choć dający się zrozumieć, przejaw naukowej ciekawości.

Wkrótce jednak musiałem zmienić zdanie – Alfa odkryła przede mną kolejną ze swych tajemnic: wyjaśniła mi, czego poszukuje w świecie. Okazało się, że jej ciekawość, świadomie rozwijana i ukierunkowana, była środkiem do osiągnięcia pewnego celu... najambitniejszego, o jakim można pomyśleć!

Dowiedziałem się, że Alfa chciała zrozumieć, jak... przepraszam, zaczęną inaczej. Postaram się przekazać wyjaśnienia Alfy w sposób możliwie najprostszy i najmniej sensacyjny. Obawiam się jednak, że w moich ustach zabrzmiały one nieprofesjonalnie; nie potrafię dokładnie oddać jej słów, gdyż nie zapamiętałem wszystkiego; nie umiem też odtworzyć wzorów i wyliczeń, które mi pokazywała.

Alfa poszukiwała... „istoty rzeczy”, „naczelnej zasady”, recepty na stworzenie świata – ogólnej teorii wszystkiego. Uważała, że wszelkie teorie tego typu zaprezentowane dotychczas (przez różne osoby, niektóre żyjące jeszcze w XX wieku) są podważalne i – przynajmniej dla niej – głęboko niezadowolające. Moja koleżanka szukała teorii, która byłaby prosta i w racjonalny sposób wyjaśniała przedziwny fakt, że świat istnieje. Alfa bowiem zakładała, że istotą świata jest prostota. Skomplikowane są – twierdziła – różne formy materii, ale to tylko „zewnętrzność” – my, ludzie, postrzegamy świat jako zawikłany i złożony, bo patrzymy na niego dość powierzchownie. „Im bardziej będziemy wnikać w głąb materii – mówiła z zapałem i wyraźną fascynacją – tym większą prostotę zobaczymy; okaże się też, że wszelkie prawa przyrody dadzą się zredukować do jakiejś jednej, nadrzędnej zasady. Tego właśnie należy poszukiwać”.

Uważała także, że z owej nadrzędnej prawdy będzie można wyprowadzić wszelkie inne, bardziej szczegółowe zasady czy prawa rządzące (Wszech)światem. Odkrycie zasady naczelnej spowoduje więc, że będziemy w stanie wydrzeć światu wszelkie jego tajemnice.

Przyznam, że kiedy Alfa wyjaśniła mi, iż zamierza „rozwiązać świat”, znaleźć „naczelną zasadę”, odetchnąłem z ulgą. W porządku, pomyślałem. To po prostu dziwactwa ekscentrycznego naukowca, a może nawet jakiś rodzaj pozytywnego szaleństwa, niewykluczający zdolności logicznego myślenia i prowadzenia badań.

Byłem usatysfakcjonowany – nareszcie znalazłem jakieś wyjaśnienie nietypowych zachowań Alfy. Uznałem, że Selma-Alfa daje się jakoś określić, przyporządkować; można ją nazwać zwykłymi, powszechnie

zrozumiałymi słowami. Taki stan rzeczy bardzo mi odpowiadał, gdyż wreszcie skończył się (jak wówczas sądziłem) mój trud rozszyfrowywania tej intrygującej kobiety. Rozwiązałem ją, pomyślałem. Sprawa jest zamknięta.

Później jeszcze przez jakiś czas zastanawiałem się nad tym, jak bardzo rozmaite spektakularne wyczyny w wykonaniu „zwykłych” ludzi różnią się od szaleństw osób, które zostały obdarzone inteligencją dużo wyższą od przeciętnej. Uznałem, że skłonność Alfę do nietypowych zachowań może mieć fatalne skutki dla wszystkich ludzi w naszej bazie. Później jednak przestało mnie to martwić, gdyż obserwując Alfę, doszedłem w końcu do wniosku, że jej działania nie zagrażają niczyjemu bezpieczeństwu. Pomyślałem też, że przecież nie przysłano by na Sigmę kogoś, kto nie przeszedł pomyślnie testów psychologicznych, którym poddawano nas wszystkich przed objęciem jakiegokolwiek posady w Kosmosie; ekscentryczność Alfę nie mogła więc być zbyt niepokojąca. Nie mieściło mi się jednak w głowie, że normalna, zdrowa na umyśle osoba może dążyć do naukowego celu z aż tak szaleńczą determinacją, działając przy tym metodycznie, wytrwale, z pedanterią, na zimno.



Rozdział czwarty

W poszukiwaniu nowych możliwości poznawczych



Nigdy nie można przewidzieć, kiedy nadejdzie sigma. Nie wiemy, dlaczego w pewnych okresach jej objawy się nasilają. Trudno też wyjaśnić, dlaczego czasami się „rozszerza”, zupełnie jakby była zakaźna: nieraz atakuje jednocześnie wielu ludzi, „przechodząc” gwałtownie na następnych i zataczając coraz szersze kręgi. W naszej bazie zdarzało się, że „chora” na sigmę była większość pracowników.

Sytuacja stawiała się wówczas nie do wytrzymania. Można było odnieść wrażenie, że wokół ludzi wytwarzają się jakieś złe energie, a powietrze pulsuje w rytm słów: sigma. Sigma. SIGMA.

Nie było wtedy innych problemów ani spraw. Sigma stawiała się jedynym tematem przemyśleń i rozmów – oczywiście tylko dla tych, którzy jeszcze byli zdolni do mówienia oraz panowania nad swymi myślami.

Potem coś „pękało” i nagle sytuacja w bazie wracała do normy. Sigma przemijała równie niespodziewanie, jak przychodziła. Można było żyć.

Nie wiadomo, dlaczego wybuchały te epidemie. Może jakieś znaczenie ma tu fakt, że nasza baza była w pewnym sensie środowiskiem zamkniętym i bardzo odizolowanym od reszty świata. Energie psychiczne pracowników Sigmy kumulowały się, przenikały wzajemnie i oddziaływały na siebie, dając czasem efekt takiej „psychoburzy”. Liczba ludzi w bazie była niewielka, najwyżej jakieś półtora tysiąca osób, przy

czym rzadko wymieniano pracowników, toteż kontaktowaliśmy się ciągle z tymi samymi kolegami. Byliśmy skazani na siebie nawzajem, zupełnie jak w więzieniu. Nasze psychiczne energie miały obieg zamknięty, brakowało im „ujścia”. Tak można wyjaśnić epidemie sigmy. Jest to jednak tylko hipoteza, gdyż sigma, ogólnie rzecz biorąc, wymyka się wszelkim racjonalnym wyjaśnieniom. Na tym właśnie polega jej czar i groza, powiedziałbym nawet – jej specyficzne... piękno.



Pamiętam jedną z takich epidemii, należącą do najgorszych, jakie przeżyłem. Było to wkrótce po tym, jak Alfa wyznała mi, że chce „rozwiązać świat”.

Zweryfikowałem wtedy mój pogląd na jej temat. Ta dziwna kobieta, którą uważałem za ekscentryczną i trochę szaloną, właśnie w czasie sigmy pokazała mi, że jest najnormalniejsza ze wszystkich – przez cały czas była spokojna, opanowana, działała skutecznie i logicznie. Ja sam przeżyłem wtedy ostry paroksyzm „choroby” i musiałem przyznać, że posądzanie Alfę o szaleństwo to błąd – a przynajmniej uproszczenie.

Cały czas poszukiwała swojej „recepty na stworzenie świata”. Od kiedy przestałem uważać, że jest szalona, i zacząłem poważnie myśleć o jej pracy, doszedłem do pewnych wniosków. Sądzę, że ona nigdy nie pomyślałaby o sobie w taki sposób, ale według mnie to, co robiła, było zwyczajnym, starym jak ludzkość, poszukiwaniem ABSOLUTU. Pragnienie odkrycia „recepty na stworzenie świata”, chęć znalezienia „naczelnej zasady” w przyrodzie – to przecież nic innego, jak potrzeba zbliżenia się do NAJWIĘKSZEJ Tajemnicy, do NIEPOZNAWALNEGO. To nie jest żadna z nauk ścisłych – to metafizyka. Alfa zapewne byłaby wielce zdziwiona, gdyby usłyszała, że tak widzę jej działalność, myślę jednak, iż się nie myliłem – był to rodzaj szczególnej (bo nieuświadomionej przez swoją „wyznawczynię”), czystej, pierwotnej religii. Tylko w ten sposób mogłem pojąć ową niezwykle determinację, z jaką Alfa prowadz-

ila swoje „badania naukowe”. Według mnie cechowało ją coś więcej niż zwykła żądza wiedzy. Selma chciała zrozumieć zasadę wszechrzeczy. To było pragnienie zbliżenia się do NIESKOŃCZONOŚCI, wieczności, prapoczątku wszystkiego.

Alfa i ja dość znacznie różniliśmy się sposobem myślenia. Ona, córka znanego wynalazcy, była typowym „produktem” naszego technokratycznego społeczeństwa. Wychowano ją w niemal fanatycznym kulcie rozumu i techniki. Była racjonalistką w najbardziej skrajnym znaczeniu tego słowa. Przenigdy, nawet sama przed sobą, nie przyznałaby się, że i w niej, jak w każdym człowieku, może drzeć odwieczne, ukryte pragnienie sacrum. Nie uświadamiała sobie tej potrzeby. Dlatego z najgłębszym przekonaniem uważała poszukiwanie „naczelnej zasady”, „ogólnej teorii wszystkiego” za normalną działalność naukową.

Ja natomiast, w odróżnieniu od niej, staram się zachować, by tak rzec, poznawczy rozsądek i nie wpadać w pułapkę skrajnego racjonalizmu czy zbytniego zaufania do nauki. Dlatego mogłem przypuszczać (choć może się myliłem), że działalność Alfę, przez nią samą uważana wyłącznie za pracę naukową z dziedziny nauk ścisłych, w swej istocie jest czymś zupełnie innym.



Selma pracowała bez wytchnienia. Wokół szalała epidemia sigmy, ludzie byli półprzytomni lub całkowicie pozbawieni kontaktu z rzeczywistością, a ona, wolna od wszelkich dolegliwości, wytrwale i uparcie poszukiwała „naczelnej zasady”.

Nie mogła pogodzić się z tym, że była całkowicie odporna na sigmę. Wciąż miała nadzieję, że kiedyś uda jej się osiągnąć ten przedziwny stan umysłu. Cały czas była przekonana, że sigma mogłaby poszerzyć jej możliwości poznawcze.

Próbowała ze mną rozmawiać na ten temat.

– Wiem, że nie czujesz się dobrze, jak wiele osób ostatnimi czasy – powiedziała. – Proszę cię jednak, poświęć mi chwilę. Nie mogę znieść tego, że sigma mnie nie atakuje. Można by się spodziewać, że będzie wręcz przeciwnie. Jest przecież zaraźliwa. To naprawdę zdumiewające, że omija właśnie mnie, której najbardziej na niej zależy. Nie umiem sobie wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje.

Widziałem, jak bardzo chciałaby przeżywać to samo, co my wszyscy, ale byłem pewien, że nie można jej pomóc.

– Nie osiągniesz sigmy – powiedziałem twardo. – Nie masz na to szans.

– Dlaczego? Znowu powiesz coś o moim skrajnym racjonalizmie? Przecież sigma istnieje, tylko jest jeszcze niezbadana. Nie jest zjawiskiem, którego występowanie stanowiłoby jakiś problem dla racjonalisty. Jej istota nie została jeszcze wyjaśniona, co zresztą, przyznaję, nieco mnie denerwuje i w jakiś sposób niepokoi, ale sam fakt pojawiania się tego fenomenu nie podlega dyskusji. Istnienie sigmy nie jest kwestią wiary, lecz psychologiczno-społeczną oczywistością, którą nietrudno zaobserwować.

– Nie będziesz znała sigmy z własnego doświadczenia – powiedziałem powoli – ponieważ jesteś wyjątkowo mocno zaangażowana w pracę naukową. Twój mózg niemal przez cały czas pracuje niezwykle intensywnie, a sigma wynika, jak się przypuszcza, z wrażenia pustki w psychice czy umyśle.

– Rozumiem. Nie prowokuję sigmy bezpośrednio, ale może przejmę ją od kogoś innego; obserwujemy przecież, że ona niejako przechodzi z jednej osoby na drugą.

– To tylko nasze wrażenie. Sigma z pewnością nie jest „zaraźliwa” w takim sensie, w jakim dotyczy to na przykład chorób wirusowych. My po prostu przebywamy w jednej przestrzeni, robimy mniej więcej to samo, mamy podobne doświadczenia, wszyscy pracujemy i odpoczywamy w zbliżonych do siebie rytmach. Pracowników naszej bazy łączy podobny tryb i styl życia. Dlatego sigma przychodzi do wielu z nas naraz. Musi-

alabyś robić to, co my, żyć podobnie do nas, oddawać się takim samym jak inni rozrywkom i nie angażować się w pracę bardziej niż pozostali, by sigma objęła swym zasięgiem także ciebie.

– Zastanawiające...

– A może jest tak – kontynuowałem – że sigma cię nie atakuje, ponieważ jesteś wyizolowana emocjonalnie. Nie przyjaźnisz się z nikim, nie wymieniasz z ludźmi psychicznej energii. Jesteś uosobieniem opanowania. Wyćwiczyłaś w sobie emocjonalny chłód. Włożyłaś w to, jak przypuszczam, mnóstwo pracy, lata praktyki. Domniemam, że chciałaś się oddalić od ludzi, by bardziej się skupić na pracy. Oto skutki – nie możesz nawiązać z nami psychicznego kontaktu. Najwyraźniej twoja energia jest inna od naszej; działasz jakby na odmiennej częstotliwości, na swojej, tylko tobie właściwej „fali”. Dlatego sigma cię nie atakuje. Dla ciebie nie jest zaraźliwa. Bo sigma to emocje – albo ich dotkliwy brak. Nie chcesz dzielić się z nami swoimi przeżyciami, więc i my nie możemy przekazać ci naszych emocji. Jesteś niejako poza nami; w pewnym sensie nie należysz do naszej społeczności.

Alfa dość dzielnie przyjęła to, co powiedziałem. Nie zaprzeczała, nie dyskutowała ze mną. Przyznała mi rację, a potem na dłuższą chwilę zamilkła. Widziałem, że skupia myśli.

– Jestem w pułapce – powiedziała w końcu. – Wyizolowałam się, bo byłam przekonana, jak słusznie przypuszczasz, że samotność pomoże mi w pracy naukowej. Teraz widzę, że nie mogę obejść się bez pomocy innych ludzi. Bez nich nie osiągnę sigmy, a zatem, jak sądzę, nie znajdę „naczelnej zasady”. Niestety, nie potrafię z nikim nawiązać bliższego kontaktu. Pomóż mi, proszę.

– Jak miałbym ci pomóc? Widzisz jakiś sposób?

Cały czas była opanowana, choć widziałem, jak ta rozmowa ją męczy.

– Może wiążesz z sigmą zbyt duże nadzieje – powiedziałem po chwili, nie czekając na odpowiedź. – To tylko jeden ze stanów świadomości. Może osiągniesz swoje cele naukowe przy użyciu standardowych metod. Po co ci sigma?

– Standardowe metody są wystarczające, gdy dąży się do standardowego celu. Mój cel jest wyjątkowy i ekstremalnie trudny do zrealizowania, muszę więc spróbować wszystkiego, by go osiągnąć. Mam nadzieję, że dzięki sigmie zobaczę rzeczywistość jakby z innej strony, ujrzę ją z jakiejś odmiennej niż dotychczas perspektywy. Mózg w tym stanie pracuje inaczej niż na jawie, a to może być drogą do specjalnych osiągnięć. Słyszałam o tym, że niektórzy naukowcy, pracując intensywnie w ciągu dnia nad jakimś zagadnieniem, dostrzegają rozwiązania niektórych problemów nocą, we śnie, gdy świadomość jest wyłączona. Te rozstrzygnięcia bowiem już od jakiegoś czasu są w ich umysłach, lecz świadomość niejako je przesłania czy zagłusza. We śnie natomiast dane są bezpośrednio. Sigma może działać podobnie.

Wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

– Nie ma zjawisk irracjonalnych; są tylko takie, których istoty jeszcze nie umiemy wyjaśnić. Sigma jest rzeczywistością, czymś najzupełniej wytłumaczalnym, jak wszystko; a jeśli tak, to trzeba ją wykorzystać do osiągnięcia naukowych celów. Nie należy się jej bać ani uważać, że posługując się nią, działa się przy użyciu niekonwencjonalnych metod. Jest normalna jak wszystko inne i nawet najbardziej trzeźwy umysł może śmiało korzystać z możliwości, jakie dzięki niej się przed nami otwierają.

Przez dłuższy czas zastanawiała się nad czymś w milczeniu, a potem zaczęła głośno rozważać:

– Myślałam o tym, co powiedziałeś na temat przyczyn mojej odporności na sigmę. Sądzę, że miałeś rację. By osiągnąć ten stan, musiałabym przez jakiś czas żyć mniej więcej tak, jak inni ludzie w bazie. Dobrze by też było, gdybym przerwała moją alienację, nawiązała z kimś kontakt emocjonalny i poddała się wpływowi otoczenia. W tym celu powinienam z tą osobą zamieszkać, często z nią rozmawiać i prowadzić podobny jak ona tryb życia.

Pomyślałam chwilę i powiedziałam:

– Pomysł wydaje się dobry, ale kto się zgodzi na współpracę?

– Przemyślałam już tę sprawę. Chodź, opowiem ci o tym w lesie.

Lasem nazywaliśmy niewielkie, ale nieco wyższe od innych pomieszczenie w pobliżu laboratoriów chemicznych. Początkowo znajdowały się w nim sztuczne – znakomicie zresztą wykonane – rośliny, a na podłodze położono kilka kamieni i posypano ją czymś, co miało imitować piaszczystą glebę. Sąsiadujący z „lasem” chemicy – przeważnie młodzi, dowcipni i pełni wigoru ludzie z Ameryki Północnej oraz Europy – pewnego razu dla żartu spryskali to wnętrze jakąś substancją. Jej woń do złudzenia przypominała zapach lasów, jakie rosną na Ziemi w strefie klimatu umiarkowanego. Ten z pozoru nieistotny wyczyn chemików miał jednak dość daleko idące konsekwencje, rozbudził bowiem w pracownikach bazy tęsknotę za lasem prawdziwym, z jego charakterystycznymi zapachami, dźwiękami oraz smakami leśnych owoców.

Najpierw pojawiły się głosy, że sztuczne rośliny psują wrażenie i nie pozwalają zapomnieć, iż ma się do czynienia tylko z imitacją lasu. Mówiono, że w dotyku wydają się one zbyt suche i są zawsze takie same – nie przybierają jesiennych barw ani nie rosną. Po jakimś czasie sprowadzono więc z Ziemi rośliny prawdziwe, nad których utrzymaniem nieustannie głowili się dwaj wybitni biolodzy z Hawajów. Ponieważ roślin tych było niewiele, a pomieszczenie jest małe, zaczęły się narzekania, że w „lesie” brakuje przestrzeni. Uruchomiono więc skomplikowany system odbić zwierciadlanych, który miał na celu wywołanie wrażenia, że imitacja ma rozmiary zbliżone do prawdziwego lasu. Niestety, nie powstrzymało to narzekań – ludzie mówili, że nie potrafią w tym niby-lesie odpocząć tak jak na Ziemi, ponieważ brakuje im charakterystycznych dźwięków. Dodano więc liczne leśne odgłosy – kojący śpiew ptaków, szum wiatru w koronach drzew, rozmaite świsty i porykiwania ssaków różnych gatunków. Chemicy z własnej inicjatywy poprawili mikroklimat, współpracując w tym celu z inżynierami środowiska. Pracownicy bazy jednak wciąż twierdzili, że imitacja jest źle zrobiona i należy ją udoskonalić.

Przyznam, że sam uważałem, iż z tym sztucznym lasem coś jest nie tak. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie czuję się w nim jak w prawdziwych lasach na Ziemi. Gdy przyszedłem tam z Alfą, zachodziłem w głowę, skąd to poczucie sztuczności. Wydawało mi się ono tym bardziej niezrozumiałe, że w tamtym czasie poziom iluzoryczności owej imitacji był już niezwykle wysoki.

Nagle roześmiałem się i powiedziałem:

– Już rozumiem! Wiem, dlaczego czuję się tu nieswojo.

Alfa popatrzyła na mnie pytającym wzrokiem.

– Wyjaśnij mi to – poprosiła z uśmiechem – a potem powiem ci, co mnie tutaj nie odpowiada.

– Brakuje mi tu poczucia, że wkrótce, gdy tylko się odwrócę i przejdę parę mil, znajdę się w domu.

– Nie pomyślałam w ten sposób. Mnie tu brakuje roślinności, do której jestem przyzwyczajona od dzieciństwa. U nas w Kalifornii są zupełnie inne rośliny. Chciałabym je zobaczyć, powąchać, dotknąć ich. Jest to chyba dość powszechne odczucie, słyszałam kiedyś, jak dwaj medycy z Afryki mówili, że chętnie by tu zobaczyli roślinność, do której przywykli w swoim kraju.

Przez chwilę przyglądaliśmy się imitacji, a potem zapytałem:

– Dobrze, powiedz zatem, do kogo zamierzasz się wprowadzić, o ile ta osoba się nie sprzeciwi.

– Ciebie o to poproszę – powiedziała najzwyczajniej. – Chciałabym przez jakiś czas mieszkać u ciebie. Zgódź się. Bardzo cię proszę. Przecież to tylko eksperyment.

– O, nie powiedziałbym... To prawie jak życie w małżeństwie...

– Nie żartuj, proszę. Mówiłam poważnie. Przecież to tylko na jakiś czas!

Zgodziłem się. Zrobiłem to z kilku powodów: trochę z ciekawości, jak będą przebiegały dalsze starania Alfy o wprowadzenie się w stan sigmy, trochę dla przyjemności przebywania z nietuzinkową osobą, po części z uwagi na naszą dawną znajomość. Co więcej – fascynowała mnie

myśl, że będę świadkiem bardzo interesujących prób poszerzenia przez jednostkę swoich możliwości w zakresie poznawania świata.

